TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 10. Stycznia. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wyraźnie Bóg chce okazać światu, że On się kościołem i naszą Polską opiekuje, — że kiedy wszechwładne Jego ramie kogo broni, tego żadne gromy nie pokonają. Rządy boże nad kościołem przez wieków XIX. świadczą, że Bóg jest wierny obietnicy swéj — i bramy piekielne nie przemogły. — My jako naród, takiéj obietnicy nie mamy, ale czy nie można w tém widzieć szczególnego zrządzenia Opatrzności, iż, dopuszczając na nasz kraj próby, któreby każde inne społeczeństwa zgruchotały, nas jednak utrzymuje? Czy to nie jest dzieło boże, iż gdy nieszczęścia zwykle ludzi rozpraszają, my się wtedy kupimy — kiedy wszyscy już o nas zwątpieli, my *z nadzieją przeciw nadziei* wołamy do Boga, o ojczyznę? Zawiedzeni razy tyle, na ufności zyskujemy. W porządku natury nic podobnego nie widzimy. Czyż słowa Psalmu, które naturalnie stósują się do Chrystusa Pana — ale zarazem do wszystkiego co Chrystusowe, nie mają do nas zastósowania?

Włóż na mnie jawny znak twéj chęci:
Na który patrząc, niech przeklęci
Ludzie się gryzą, żeś ratował —
I mnie tyraństwa ich zachował —

Otóż nowy szereg spada gromów w 15. i 16. Października w Warszawie, — następnie zamknięcie wszystkich tamtejszych kościołów — dalej aresztowanie tylu duchownych i samego Rządzcy Archidiecezyi: nie sąż to próby, które, by wytrzymać, potrzeba osobnéj łaski bożéj? Wprawdzie nie odbyliśmy ich jeszcze w całości, więc nie można przesądzać, czy wiara nie ucierpi. — Ale sposób, w jaki już te plagi cięższe niźli Egipskie przyjęła, daje otuchę. — O samych wypadkach 15. Października komentarza nie trzeba. Czytaliście zapewne urzędowny dokument, ogłoszony w naszych Gazetach Rządowych. „Opisanie wypadków zaszłych w Warszawie dnia 3/15. Października i w nocy 4. (16.)“ — musieliście się dziwić, że zamknięci w kościele rzucili się na bezbronne wojska. — Przypomina to zbyt raporta owego Mandaryna Chińskiego, który donosił swemu cesarzowi po zdobyciu miasta przez wojska Francuzkie i Angielskie, iż on rozkazał wojskom nieprzyjacielskim by strzegły miasta — sam się zaś przeniósł na mieszkanie na okręt francuzki na dowód, że go zdobył. Już to zaprawdę dokument ten warszawski zdradza zbyt pochodzenie swe zauralskie. — Ale z takiemi pismami polemiki nie ma. — Następnego więc dnia władza duchowna zapieczętowała kościoły sprofanowane, a w innych zabroniła odprawiać nabożeństwa publicznego. Co się tyczy kościołów Archikatedralnego i Xięży Bernardynów, Konsystorz nie mógł inaczéj postąpić. Na to są prawa wyraźne kościoła. [1]) Domy boże, są domami pokoju; gwałty na ludziach w kościołach spełniane odstraszają wiernych, a są zniewagą przybytku Pańskiego. Kradzież dopełniana w świątyni, jest świętokradztwem, ale nie jest profanacią kościoła, tak jak każden człowiek okradziony nie ma się za shańbionego. Prawo więc kościelne w wypadkach przelania krwie w świątyniach lub innych gwałtów na ludziach dokonanych, używa środka, który się zowie *cessatio a divinis*. Nie jest to *interdikt, censura*. Ale w części dla uznania godności miejsca, dla zabespieczenia wiernych modlących się, zakazuje prawo w takich kościołach odprawiać nabożeństwa, dopókąd nie nastąpi tak zwana Reconciliatio. Pontifikał przepisuje do tego odpowiedni ceremoniał, mający jakoby cechę zmycia téj plamy grzechowéj, albo raczéj prożby, by Bóg sprawę tę osądził, a wejrzał raczéj na potrzebę wiernych, niż na złości gwałcicieli. *„Judica me Deus et discerne causam meam, a Gente non sancta, ab homine iniquo et doloso erue me.“* Do któréj zaś władzy, czy duchownéj, czy świeckiéj, należy uznanie zaszłéj pollucyi, to już zasady ogólne jurisprudencyi rozstrzygają, każda władza jeźli jest całą, niezależną od drugiéj, jak ma prawo stanowienia praw, tak musi mieć sądzenia według tych praw i dopełnienia wyroków przez siebie danych. Tak ojciec rozkazuje dziecku, sądzi go i karze w zakresie praw władzy ojcowskiéj. Przeciwnie konstabl, policiant wykonywa tylko to, co mu kto inny nakaże. Dla tego téż i władza duchowna jako zupełna, niezależna od drugiéj, po sprawdzeniu lub pewności zaszłéj pollucyi, nie zapytuje nikogo, czy ma nastąpić *cessatio a divinis*, ale ją orzeka i wykonuje. Za wyrok zaś swój może być tylko odpowiedzialną przed wyższą swoją duchowną władzą, czy to środkiem appellacyi, czy nadużycia swego zakresu. Może być, że ci, którzy uważają kościół katolicki za rząd podporządkowany pod władzę świecką, nie będą chcieli tego wyrozumieć. Ale to nauki i zasady ogólnéj nie zmieni. Nieraz pod tym względem prawa kościoła były gwałcone, ale *immunitatem Ecclesiae* już wieki uznały. O tę niezależność kościoła walczyli najwięksi papieże, jak Grzegorz VII., Alexander III. i Inocenty III. Ta walka jest treścią całéj historyi kościoła. Na mocy więc tych praw konsystorz Archidiecezyi Warszawskiéj zapieczętował zprofanowane kościoły w Warszawie, i inaczéj bez ubliżenia obowiązkowi swemu postąpić nie mógł. —

Inaczéj się rzecz ma z resztą kościołów Warszawskich, te mogły pozostać otwarte — zamknięcie ich było tylko środkiem prewencyjnym, aby podobnie znieważonemi nie były. Uznanie potrzeby tak surowego środka, również jest kompetencyi władzy duchownéj. [2])

[1]) Clementina 1. Cap. De Sentet. excommunicat. — téż Cap. ult. de Consecr. Eccles. — i Cap 18. de sentent. excommun. in VI. —

[2]) O tém tak gołosłownie mówi prawo kanoniczne Clement. Lib. V. Tit. X.:

Nos igitur in sancta Dei Ecclesia, cui (disponente Domino) praesidemus: quae quidem unica est, et unum Deum praedicat atque colit, unam fidem firmiter et simpliciter confitetur, uniformitatem (quantum commode possumus) conservare volentes: *circa*

Duchowni jako słudzy ołtarza, domownicy i gospodarze domu bożego, mogą osądzić i powinni, kiedy niebespieczeństwo zagraża wiernym, kiedy nie mogą odpowiadać za ich całość. Jeżli więc społeczeństwo jest tak chore, że nawet w kościele na modlitwie duchowna władza za ich całość moralnie poręczać nie może; wtedy wzbrania się zgromadzenia ludziom do świątyń. Jest to środek zapewne bardzo bolesny; ale pewno duchowieństwo nie używa go w widokach swoich materialnych, nakazuje go zaufanie, jakie lud pokłada w duchownych, dyktuje roztropność.[3] Aby osądzić potrzebę wstrzymania w mieście liczącym 200,000 ludności czci bożéj, trzeba się albo przypatrzeć na miejscu, albo być bardzo dobrze informowanym.

Zanim wyrok konsystorza Archidiecezyi został wydany, można było salva conscientia ten środek radzić lub odradzać. Teraz zaś niepozostaje, jak go przyjąć, jak polegać w zaufaniu na roztropności tych, którym piecza wiernych w téj części kościoła powierzoną została. To téż przyznać potrzeba, że Warszawa poddała się z wzorową uległością temu prawu, nikomu nawet przez myśl nie przeszło mu się przeciwić. A jednak położenie wiernych jest bolesne. Mszy św. słuchać nikt nie może, chyba udając się za Wisłę na Pragę, również inne sakramenta prócz chrztu i ostatniego pomazania udzielonemi być nie mogą. Małżeństwa zaś zostały pobłogosławionemi za indultem, tylko te, do których choć jedna zapowiedź ogłoszoną została. Niby wprawdzie nie przeszkadzało błogosławieństwa ślubów małżeńskich, gdyby prawo cywilne z r. 1830. nie wymagało koniecznie ogłoszenia zapowiedzi, stanowiąc, aby tę w trzech poza sobie idących Niedzielach w kościele z ambon publikowanemi były. Co ważniejsza, synod Trydencki wyraźnie powiada, aby były głoszone *„infra missarum solemnia.“* Nie wieleby téż oblubieńcom pomogło, gdyby się przenieśli czasowo do parafii poza Warszawę, bo toż prawo z roku 1836. w Ar. 43. stanowi: zapowiedzie „ogłaszane będą w parafii każdego z przyszłych małżonków. Jeżeli jeden z nich lub obydwaj nie dłużéj mieszkają w jedném miejscu jak 3 miesiące, wówczas zapowiedzie nadto i w kościele parafialnym poprzedzającego ich zamieszkania nastąpić powinny.“ Tak więc i proboszczowie i nowożeńcy są w niemożności zadość uczynienia temu prawu, bo gdzież głosić mają te zapowiedzie? Jak kościół z tego trudnego położenia wyjdzie, odgadnąć nie podobna. Gdyby stan oblężenia zniesionym został, zapewneby kościoły się rozwarły, bo grożące niebespieczeństwo profanacyi by minęło. Rząd zaś, zdaje się, chce zmusić duchowieństwo do ustąpienia z warunków, jakie mu téż przy zamknięciu świątyń przedłożyło, może więc przedłuży ten stan, a liczne aresztowania duchownych i świeckich o złagodzeniu przynajmniéj prawa doraźnego wróżyć nie dozwalają. Jak więc biedny jest stan kraju, tak bez porównania gorszy Warszawy, bo tam brak najskuteczniejszéj ulgi, którą daje modlitwa. Jeżli jednak taki stan długo nie potrwa, to nie podzielam zdania tych, którzy się obawiają, aby takie wstrzymanie nabożeństw nie wpłynęło na osłabienie wiary. Inna rzecz, kiedy takie ograniczenie chwały bożéj następuje w skutek zepsucia ludu, już objawionéj niewiary, jak się to stało w czasie rewolucyi Francuzkiéj. To jednak nie przeszkadza, żeśmy się wszędzie modlić powinni za Warszawian, żeśmy wstawinnictwem naszém do majestatu bożego, do Aniołów Stróżów powinni przychodzić im niejako na odsiecz

---

interdictorum observantiam praedictorum auctoritate sedis Apostolicae, *vel a locorum Ordinariis positorum*, de fratrum nostrorum consilio districte praecipiendo mandamus, quatenus Religiosi quicunque, tam exempti, quam non exempti, cujuscunque ordinis et conditionis existant, cum cathedralem vel matricem, seu parochialem loci Ecclesiam illa viderint, aut sciverint observare (non obstantibus quibuscunque appellationibus, antea etiam ad eandem sedem, vel alium, seu alios interjectis, et aliis objectibus quibuscunque) absque dolo et fraude, cum moderatione tamen decretalis: Alma, inviolabiliter conservent. Alioquin non servantes excommunicationis sententiae hoc ipso volumus subjacere. *Quod etiam in interdictis, et in cessationibus a divinis indictis* per provincialium Conciliorum statuta, vel ipsorum auctoritate, *cum majus sit provinciale Concilium*, quam singularis *Praelati Provinciae, ad judicium integrum*, quod plurimorum sententiis comprobatur, volumus observari. In cessationibus vero generalibus a divinis, civitatum, terrarum et aliorum locorum, *quas aliquando ex consuetudine, vel alias Capitula, Collegia, vel Conventus secularium, aut regularium Ecclesiarum sibi vendicant (quia ipsos unico lumine ad repellendas injurias eis factas privare nolumus, nec debemus)* idem intelligimus observandum. Ipsi vero sint diligenter attenti, ut statuta Romanorum Pontificum praedecessorum nostrorum super his edita, diligenter observent. Porro hanc sanctionem ad pendentia trahimus: non obstantibus privilegiis, conventionibus, statutis, et consuetudinibus quibuslibet, quae contra praemissa, seu aliquod praemissorum Religiosis ipsis in nullo volumus suffragari.

Ne igitur excessus sic graves excedentium impunitate trahantur ab aliis in exemplum, praesumptores praefatos, qui in locis interdicto suppositis, *quenquam de caetero divina celebrare officia, quomodolibet cogere:* aut qui modo praedicto, ad officia eadem audienda aliquos, excommunicationis praesertim vel interdicti ligatos sententia, evocare: seu, qui ne excommunicati publice, aut interdicti, de Ecclesiis, dum in ipsis missarum aguntur solennia, a celebrantibus moniti, ut exeant, prohibere: Necnon excommunicatos publice et interdictos, qui in ipsis Ecclesiis nominatim a celebrantibus, ut exeant, moniti, remanere praesumpserint, excommunicationis sententia (a qua per sedem duntaxat Apostolicam possint absolvi) sacro approbante Concilio innodamus.

A o gwałtach kościelnych z dekretów kościoła wypisujemy z pomiędzy niezliczonych miejsc tylko następne:

IV. Si quis contumax, vel superbus timorem Dei, vel reverentiam sanctarum Ecclesiarum non habuerit, et fugientem servum suum, vel quem ipse persecutus fuerit, de atrio a Ecclesiae, vel de porticibus quolibet modo Ecclesiae adhaerentibus per vim abstraxerit, pro immunitate nongentos solidos Episcopo componat, et ipse publica poenitentia justo a judicio Episcopi mulctetur.

§. 1. Sacrilegium committitur, si quis infregerit Ecclesiam, vel triginta Ecclesiasticos passus, qui in circuitu Ecclesiae fuerint, vel domos, quae intra praedictos passus fuerint, aliquid inde diripiendo, vel auferendo: seu qui injuriam, vel ablationem rerum intulerit Clericis arma non ferentibus, vel Monachis, sive Deo devotis, omnibusque a Ecclesiasticis personis.

§. 2. Similiter sacrilegium committitur auferendo sacrum de sacro, vel non sacrum de sacro, sive sacrum de non sacro. Idem.

§. 3. Si quis domum Dei violaverit, et aliqua sine licentia illius, cui commissa esse dignoscitur, inde abstulerit, vel Ecclesiasticis porsonis injuriam fecerit, donec in conventu admonitus legitime satisfaciat, sciat se communione esse privatum. Si vero post secundam et tertiam conventionem coram Episcopo satisfacere detrectaverit, sacrilegii periculo ab omnibus obnoxius teneatur: ita ut secundum Apostolum e nemini fidelium misceatur. Idem.

§. 4. Si quis monasteria, et loca Deo dedicata, et Ecclesias infringunt, et deposita, vel alia quaelibet exinde abstrahunt, damnum novies componant, et emunitatem tripliciter, et velut sacrilegi canonicae sententiae subigantur.

Decreti Sec. Pars Causa XVII. Quaest IV. c. XX. XXI. Z praktytki kościoła polskiego przypominamy, że dygnitarze kościelni z dawien się w podobny sposób na panujących upominali krzywdy i uciśnienia poddanych. Kiedy Władysław Jagiełło pierwszy raz Wielkopolskę z Jadwigą zwiedzał, dwornie z Poznania udał się do Gniezna i od kapituły tamecznéj podwód wymagał, a po nie spełnieniu rozkazu gwałtem dobytku na włościanach wyciągał, wtedy Mikołaj Strosberg, Poznańczyk, proboszcz Gnieźnieński i wikariusz in spiritualibus arcybiskupa Bodzanty Szeligi nakazał *cessationem a divinis* na miasto, aż Jadwiga matczyném sercem u wpółdzikiego Władysława zlitowanie wypłakała i rzekła te śliczne słowa, co nam po niéj dziś jeszcze brzmią w uszach: *„dobytek im wrócimy, ale kto im łzy wróci?“* Patrz *Szyszki* Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich I. 206. i *Łętowskiego* Katalog II. 51.

[3]) Zwracamy uwagę czytelników, że w ceremonii przepisanéj przez nasz rytuał oddawania parafii proboszczom, kiedy nowemu parochowi powierzają się klucze od kościoła, dopełniający obrzędu mówi te słowa: *„Accipe has claves, ut iisdem aperias ac claudas, quibus et quando oportet, in nomine Domini.* Amen.

w czasie tego oblężenia duchownego. Dzwony w całéj stolicy zamilkły, niechże więc serca nasze biją. Śpiewy ustały, to my jęczmy do Pana i Świętych Patronów. Kazań nie słychać, to my po parafiach bierzmy się tém silniéj do głoszenia słowa bożego, do katechizmów, do nauk, a pora po temu dobra. Serca zasmucone są usposobione do wejścia w siebie. Lud zwolniony od pańszczyzny zda się oczekiwać po proboszczach, by zmiana tego stósunku wywołała w nich nową odpowiednią działalność. Pora obecna zimowa daje sposobność parochom, by w godzinach wieczornych kupili u siebie dziatwę na naukę praw wiary, a choćby też uczyli czytania i pisania; tą drogą niezawodnie odzyskaliby zaufanie wieśniaków, o które się często żalą, jakoby je stracili, ale gdzie go zyskać sobie nie umieli lub nie chcieli, tam się to teraz uoczywistniło. Nietylko wieśniacy, ale mało kto ufa duchownemu, który nie pilnując obowiązków, wszystko chce zastąpić śpiewaniem pieśni (tak zwanych) narodowo-religijnych. Byłaby też pora zwrócić uwagę klas wszystkich, jaka to jest moc kościoła katolickiego, gdy pod rządami Suchozaneta i Gersztenzweiga nie traci wolności i najsurowsze prawa swoje wykonywa przeciw ich woli. Niech obok kościoła katolickiego stanie jaka chce władza duchowna innego wyznania, czyby bez fanatyzmu coś podobnego wykonać potrafiła? — Wszak w tejże saméj Warszawie mimo pochopu do tego superintendenta zamknąć kościoła ewangelickiego nie zdołano. A przecież zbory ewangelickie nie są tém samém dla ich wyznania, czém są dla katolików kościoły. Tamte są co najwięcéj domem modlitwy, a te rzeczywistym przybytkiem Pańskim, tamte otwierają się w Niedzielę, te w miastach dzień cały stają otworem. Słyszymy że i bóżnice żydowskie zamknięto i, lubo cenimy to współczucie, wątpić jednak nam wolno, czyby bez zamknięcia naszych kościołów same to w takim położeniu uczynić potrafiły. Zawszeby się tam znalazł element obcy, nie duchowny, nie kapłański, któryby ten rygor zmiękczył. Tylko tam, gdzie jest kapłaństwo, gdzie osoba jest przedstawicielem i rzeczywistością dogmatu, tam da się to wykonać. Czyż ta skała Piotrowa nie jest kamieniem téj niespożytéj i niepokonanéj siły. A gdyby osłabł ten węzeł łączący nas z głową widzialną kościoła, czybyśmy i my nie osłabli? — boć każdy biskup i proboszcz może tak samo w danym razie odezwać się: „*Non possumus*,“ a chcć rządy czasowe tego świata, często gardziły tym świętym oporem, czas, jako ostatni wykonawca wyroków bożych na ziemi, zawsze go uszanował. O! gdyby ta uwaga otworzyła oczy gazeciarzom i publicystom naszym, którzy z taką lubością opowiadają i wymyślają, co tylko papieztwu i kościołowi uwłaczać może, a korespondenci ich wymiatają z dzienników zagranicznych, te wszystkie śmiecie, któremi wiarę silną przysypać pragną. Jak ci ludzie nie widzą, że stoją na gruncie nienarodowym, że lud wiejski instynktowo przeczuwa ich błędy. Jest to piękny dowód, jak silnie poprzednicy nasi zaszczepili wiarę, gdy mimo parcia rządu z góry, wyuzdanie piśmienników i wyrobienia najfałszywszy opinii, miara ta w ludzie szwanku nie poniosła. — Ale czy dłużéj wytrwa? Kto poręczy? —

Po dopełnionych gwałtach dnia 15. Października, kiedy rząd przedstawień duchowieństwa nie przyjął, a lakonicznie ogłosił w gazetach: że odpowiedzialność zamknięcia kościołów spada na tych, którzy to wykonali i pozwala im dochodzić zniewag; Konsystorz Warszawski wydelegował kapłanów, by odebrali zeznania świadków i przystąpili do obejrzenia gwałtów poczynionych w świątyniach. Zaledwie że ta komissya czynność rozpoczęła, przybył urzędnik policyjny oświadczając, że ma polecenie ich aresztowania, jeżli nie ustąpią. Na to delegowani odwołali się do ogłoszenia w gazetach, oświadczając, że czynność daléj prowadzić chcieli, gdy jednak i tą razą, nie prawo, ale przemoc rozstrzygała, a urzędnik ich chciał aresztować, musieli ustąpić.

Wszelako czynność ta, jako konieczna gdzieindziéj dokonaną została, przynajmniéj wysłuchano kilkudziesięciu świadków.

Już pierwéj aresztowano Surrogata Konsystorza, a następnie samego księdza Białobrzeskiego, wikaryusza kapitularnego. Zaraz po jego wyborze rząd mu odmówił do tego urzędowania swéj applacydacyi, po ujęciu go zaś mimo obłożnéj choroby, czynił starania u kapituły, aby przystąpiła do nowego wyboru.

Byłby to środek bardzo łatwy pozbycia się niedogodnego zwierzchnika. Kapituła jednak zna prawa kościoła, i do nich się zastósowała.

Koncil. Triden. (Sess. XXIV. c. 16. de reformat) postanowiło, aby kapituła nie późniéj, jak w ciągu dni 8. od zejścia biskupa wybrała wikaryusza kapitularnego, a tak raz obrany otrzymuje całą jurisdikcyą biskupa nad diecezyą, z małemi tylko ograniczeniami, o których tu wspominać nie ma potrzeby. Kapituła wybierając, nie ma prawa w niczém zmniejszać jego władzy, ani sobie żadnéj jéj części rezerwować. Nie może też i czasem limitować jego urzędu, ale obranym być powinien na cały przeciąg, dopókąd stolica biskupia obsadzoną nie jest. Świadczy kardynał de Lucca, iż jest praktyką uświęcone w kongregacyi *Episcoporum et Regularium*, do któréj podobne sprawy należą, iż gdyby na oznaczony czas niewłaściwie kapituła wikaruysza tylko obrała, kongregacia zawsze ją przedłuża *sine limitatione*. Daléj Benedykt XIV. pisze: (można się na niego spuścić) „*Vicarius vero Capitularis, semel electus, non potest a Capitulo revocari, nisi causa probata o Sacra Congregatione negotiis Episcoporum et Regulorium praeposita, quod ab eadem Sacra Congregatione fuisse saepius declaratum.*“ [4]) — Ciekawymi jesteśmy, jaka praktyka będzie w téj mierze komissyi rządowéj wyznań? — czy kusić będzie łaskami swojemi, czy też aresztować członków kapituły każe. Cokolwiek bądź kanonicy mają jasną niewątpliwość stanowiska. Kościół Rzymski, stary to rządzca, to też wszystko postanowił, przewidział, byleby go tylko słuchać chciano, to ani pojedyńczy kapłan, ani korporacya wątpliwości mieć nie będzie.

Po prowincyi aresztują dosyć ludzi świeckich, z księży o ile wiemy dotąd przywieziono niejednego do Warszawy i w nader gwałtowny sposób ujęto, professora seminarium Sandomierskiego. Biskup uczynił silne przedstawienie. Chociaż nie posądzamy stanu wojennego o łagodność, zdaje się jednak, że rząd radby uniknął gwałtownych starć z duchowieństwem szczególniéj na prowincyi; boby to lud oburzyło. Z aresztowań dotąd czynionych, można wnieść, że stronnictwo tak zwanych czerwonych, albo przynajmniéj różujących się jest oszczędzone. Tymi zwykle się rząd Rossyjski umiał posługiwać, a wtedy ich chwytał, kiedy już do niczego potrzebnymi nie byli.

Obok tego Rada Stanu się zebrała, prawa, które przeszły, już wam są wiadome, ma tam też być podany

[4]) W dziele *de Synodo Dioecesana l. II. cap. IX. n. 4* i tegoż papieża. *Constitutio in Sublimi d. 26. Januar. 1753.*

ów adres XX. biskupów, którego dawniéj P. Lambert nie przyjął. Adres ten jest koniecznością, nietylko dla polepszenia stanu kościoła, ale, by jawny i szczery miał rząd dowód, jak sprawował te solenne obietnice, iż kościół katolicki będzie doznawał szczególnéj opieki. Lat upłynionych 30ci były czasem, gdzie literalnie nie prawo, ale samowola i gwałt rządziły, kościoły nasze przez restauracie rządowe są zrujnowane, żaden ważniejszy interes kościoła nie dał się przeprowadzić. Sprawy duchowne były w ręku osób, którymby nikt interesu swego dobrowolnie nie powierzył. Niedość żeśmy byli ofiarami przemocy, trzebaż było, abyśmy się stali i ofiarami hipokryzyi i przewrotności! Ale obok podania adresu czas wielki, aby XX. biskupi wzięli się do zaprowadzenia zmian, które są w ich mocy. W wielu miejscach potrzeba jest wielka reorganizacyi seminaryum. Jeźli plan naukowy wejdzie w wykonanie, trzeba będzie do niego zastósować i nauki seminaryjskie. U nas nie ma małych seminaryów, a młodzież zgłaszająca się, wychodzi ze szkół. Niedość mieć seminarya, trzeba, by one odpowiednio do czasu, mogły wpłynąć na umoralizowanie i wykształcenie młodego kapłana, trzeba to młode ciałko pielęgnować, szczepić, umacniać, trzeba, by lewici czuli tę o siebie pieczołowitość, inaczéj roślina ta krzewi się, ale zarazem dziczeje. Żadne inne wychowanie, nie zamierzając sobie tak wysokich celów, nie wymaga takiéj usilności, takiego spokoju i jednostajności w prowadzeniu. Tu wszystko zależy na wyrobieniu ducha, a ten dopiero na zewnętrzność ma oddziaływać. Każda cnota przyrodzona musi być spotęgowaną, miłość ogarnąć wszystkie przymioty duszy, duch modlitwy wypełnić tajniki serca. Nauka teologii musi więc się łączyć z kierunkiem ascetycznym, i być nawzajem od tego posiłkowaną. Trzeba zmian, te winny być prowadzone powoli, nie dorywczo, ale z obmyślanym planem, opartym na tradycyach, na przepisach kościoła. Warto się dowiadywać, co pod tym względem biskupi zagranicznych diecezyi poczynili, a co się da przyswoić, co wziąść. — Zasklepienie się zbytne w dawnych formach, wydaje tylko pleśń. Dobre są rzeczy dawne, ale nie dla tego że dawne, tylko dla tego że dobre. Obok tego szczególniéj w takich czasach jak nasze, trzeba czuwać, by ruchy krajowe zbyt nie ogarniały młodzieży duchownéj. Nic dziwnego, owszem chwalebne, kiedy młodzieniec bierze współczucie w sprawie krajowéj, ale winien je wykonywać w sposób odpowiedni stanowi i powołaniu swemu. Rzeczy polityczne z natury swojéj bardzo człowieka szczególniéj niewyrobionego ogarniają, wiemy, jak często najpotężniejsze serca i umysły upadły w tym szale. Żywość i gwałtowność opinii, sądy o ludziach śmiałe i zda się nieodwołalne, pewna nielitość, jaka się objawia ku ludziom zdań i zasad przeciwnych, łatwość odznaczenia się; wszystko to razem, wyprowadza młodego lewitę z jego sfery. Jemu trzeba się nauczyć miłować kraj, w cichości, w pracy nad sobą, w rozwijaniu miłości ku bliźnim, nad wszystko w modlitwie. Kto chce z czasem świecić na świeczniku, niechże się pierwéj nauczy być perłą ukrytą, a jak tego nie potrafi, to niech się chwyci innego zawodu. Radbym, by teraz wszyscy duchowni u nas odczytali list otwarty, który roku 1849. pisał X. Kajsiewicz do Przeglądu, o stósunku kapłanów do polityki. Kwestya niezawodnie wielkiéj dla nas wagi, a jest obrobiona z tym talentem, który czy na kazalnicy, czy w pisaniu cechuje tego kapłana. Zalecając w ogóle to pismo, szczególniéj co się tyczy polityki po miasteczkach lub w ruchach ulicznych, życząc, by każdy ksiądz w praktyce raczéj za zdaniem X. Kajsiewicza nie za moim poszedł, to śmiałbym powiedzieć, że najznakomitszy nasz kaznodzieja zbyt ścieśnia szranki duchowieństwa w praktyce. Najprzód co innego jest działanie kapłanów w sejmach, w radach, w téj polityce spokojnéj, kierującéj, od któréj się najświętsi kapłani i biskupi nie uchylali, a co innego ta sejmikowa, wrzaskliwa. U nas też szczególniéj biskupi do ostatnich czasów byli senatorami, i sądzę, że tak w przyszłości będą biskupi polscy mieli taki wpływ na sprawy krajowe, że dotychczas to jest w obyczaju, iż duchownych wybierają do wszystkich rad, bywają sędziami pokoju. Kraj czuje, że się bez nich nie obejdzie i obejść nie chce, byłoby więc niewczesnie zrzekać się takiego stanowiska. — Wszakże my jesteśmy w ojczyznie Oleśnickich, Zadzików, Sołtyków i Fiałkowskich. Co innego we Francyi, gdzie w części rewolucya, w części konkordat zmienił zupełnie położenie i obyczaje. Tam duchowieństwo ma przyznane inne sposoby wpływania, ale mu téj odrębności, w jakiéj się znajduje, nie zazdrośćmy. X. Kajsiewicz niedość uwzględnił stanowisko duchowieństwa w Polsce, co do nas, pragnęlibyśmy ich widzieć po sejmach i radach krajowych, ale po to, aby niemi kierowali, wywierali wpływ, a nie ulegali ślepo ich kierunkowi. Czynić nie trzeba próżnego rozdwojenia, ale kto wezwany do rady, niech nie na popularność, ale raczéj na potrzebę rzeczywistą kraju i swoje sumienie zważa. Świeczczenie zbytnie rządów, zamienia je w ateizm legalny. Naćóż się przyda w końcu wolność sumienia, jeźli w takim kraju jak Francya minister ścierpieć nie może nawet stowarzyszenia św. Wincentego? A namże nie przypominano niedawno, iż nie dopuszczą rządu w rządzie? Świat dziś bardziéj niż kiedykolwiek zapomina o stosunku naturalnym, jaki być musi między kościołem a rządem świeckim i idąc zupełnie odwrotną drogą, chce przyjść do zastósowania Lamennaisgo, rozdzielenia całkowitego dwóch władz. Czyż sławne broszury francuzkie przed parą laty ogłoszone nie podawały nam tego systematu jako ideału wolności kościoła? Jeźli papież ma być biskupem tylko, to poco minister wyznań przynajmniéj dla katolików? Biskupi sami bez P. ministra do Rzymu trafią. Jeźli biskupi mają tylko święcić i bierzmować, to rząd, chcąc być konsekwentnym, nie ma się mięszać w niczem do spraw naszych, a w téj saméj Francyi czyż się nie toczą procesa o okólniki biskupie? Kto zresztą oznaczy te granice, gdzie się zaczynają sprawy duchowne, a kończą świeckie? Z tych zasad wychodząc, żałujemy bardzo, że w kole polskiém sejmu Berlińskiego nie widzieliśmy dotąd żadnego kapłana, byłby się tam on w roku przeszłym bardzo przydał. Pojmuję bardzo, że biskupi, potrzebując tego lub owego kapłana mieć przy sobie, używając go do spraw ważnych, polegając na jego radzie i nauce, położą *veto* co do jego wyboru. Ale takie veto rozciągnięte do wszystkich, czyni, że ludzie najsumienniejsi przyzwyczajają się przedmioty obchodzące kościół i wiarę, jako nie mające swych naturalnych obrońców, postponować. Powracając do pisma X. Kajsiewicza, dodałbym i to, że go pisał pod wpływem wypadków 1848. roku, kiedy element komunistów i socialistów był przeważający i odbił się nawet na sukniach duchownych. U nas jest co innego, tu jest sprawa z nieprzyjacielem kraju, tu nie chodzi o zmianę stósunków społecznych, ale o obronienie się od tego elementu wszelkiego rodzaju zepsucia, które nam Rossya szczepi, tu każdy obywatel do walki jest powołany,

ale odpowiednią bronią stanu swojego. Duchowieństwo ma pod tym względem szerokie i niezaprzeczone pole, ale tego niech nie ścieśnia samemi processyami, niech zstąpi do głębi, niech pracą swoją dowodzi zamiłowania kraju, niech szkółki zaprowadza i tych pilnuje, niech rozciągnie opiekę nad biednymi i w całości zachowa to wszystko, co na proboszczów wkłada koncilium Trydenckie na sesyi XXIII. *„oves suas agnoscere, pro his sacrificium oferre, crebique divini praedicatione, sacramentorum administratione ac bonorum omnium operum exempla pascere, pauperum aliarumque miserabilium personarum paternam curam gerere, et in cetera munia, pastoralia incumbere."* Do kazań polityki niech używają ostrożnie. Nie wszyscy jesteśmy Skargami, Bosuetami, Lacordairami, a i tym się noga nieraz pośliznęła, cóż dopiero kiedy zejdzie na zdawkową monetę kaznodziejstwa parafialnego. Mają i powinni przypominać krzywdy zadane kościołowi, ale i to niech będzie z duchem bożym, a nie dziennikarskim, niech się wczytają dobrze w Pismo Swięte, aby każda myśl była popartą tą wyrocznią prawdy i to wedle rozumienia kościelnego, a nie własnéj imaginacyi. Niech się oglądają zresztą na władzę i powagę swego biskupa, a na jego skinienie będą posłuszni. W sam zaś ruch i bojowanie doczesne niech bardzo ostrożnie wchodzą. Św. Bernard, X. Kordecki, X. Marek byli to ludzie wielkiego umartwienia i świątobliwości. Kto na téj wysokości stanie, temu już wszystko prawie uchodzi, oni idą z krzyżem i na krzyż. *Non quiscunquam sumit sibi honorem, sed qui vocatus est, a Deo tanquam Aaron.*

Reassumując myśl mają, powiadam, że, zgadzając się zupełnie na zdanie X. Kajsiewicza, co się tyczy téj polityki na małą skalę, zaściankową, odważyłbym się różnić od niego, kiedy chodzi o mięszanie się do spraw krajowych w sposób wyższy, pokojowy, kapłański. — Przywiodłem zaś to pisemko, nie aby polemizować, bo znam i wysokość poglądu X. Kajsiewicza i wielkość jego serca, ale że pismo to ma zalety bardzo wielkie, że pochodzi od duchownego, którego cały kościół szanuje i ceni, że nieszczęściem jest jedyne, które téj kwestyi tak dla nas na czasie dotknęło. — Oby i on i jemu podobni, podnieśli głosy, a one bez echa po ziemi polskiéj nie przejdą.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Korespond. Urzęd.) **Gniezno** dnia 4. Stycznia 1862 roku.

1. W roku ubiegłym powróciło na łono kościoła katolickiego 62 osób obojéj płci z protestantyzmu i tu dominuje jak zawsze parafia Bydgoska.

2. Jan Nowicki, gospodarz z Jabłkowa, złożył 50 Tal. jako legat dla kościoła tamecznego aa odprawianie corocznie Mszy ś. śpiewanéj i wymijanki za duszę ś. p. Michała i całą familią Nowickich.

3. Neopresbyter, Matysiak Antoni, otrzymał wikaryat przy kościele w Koscielcu, Neopresbyter, Stanisław Tołowiński, wikaryat w Kłecku, Neopresbyter, Antoni Cybichowski, wikaryat przy kościele ś. Trójcy w Gnieźnie, Neopresbyter Aureli Kompf, wikaryat w Szaradowie, zaś X. wikar. Hemmerlinga z Kłecka przeniesiono na wikaryat przy kościele poklasztornym w Wągrówcu, z kąd X. Sobeskiego applikowano na wikaryat przy kościele w Dusznie. —

4. Konkurs na probostwo w Trzemesznie ogłoszony został na dzień 13. Lutego r. b. w biórze konsystorskim odbyć się mający.

(Korespond. Urzęd.) **Poznań** dnia 8. Stycznia 1862 roku. Władza duchowna zatwierdziła i wydała ordynacye na następujące dary pobożne:

1. Dnia 27. Grudnia r. z. na legat Augustyna Schmidt z Oscht Tal. 25 dla kościoła w Fafałdzie (Falkenwalde) na Mszą św. śpiewaną za duszę syna swego Roberta, Juliusza Schmidt.

2. Dnia tegóż na legat w dowy Katarzyny Machnickiéj z Ujazdka Tal. 25 dla kościoła w Kamieńcu na Mszą św. śpiewaną za familią Machnickich i Kapałów.

3. Dnia tegóż na legat Franciszka Roder z Kandlau Tal. 70 dla kościoła w Kursdorfie na Msze za duszę Józefa Korsikke i na roczne wymianki.

4. W tymże dniu na legat Jana, Wawrzeńca z Młyna Borowego Tal. 200 dla kościoła w Pszczewie na roczne wymianki za jego duszę.

5. Na dniu 2. Stycznia r. b. na legat ś. p. X. Ignacego Osieckiego, byłego dyrektora instytutu XX. Demerytów w Osiecznie Tal. 300 dla kościoła w Pogorzeli na Msze św. za jego duszę i 100 Tal. na ubogich katolików tamże.

6. Rozporządzenia, według których przeznaczonym został X. Niszkiewicz wikaryusz w Dłużynie na wikaryusza do Krobi, a X. Kwiatkowski z Margonina do Piły, zostały cofnięte i obadwaj na swych dotychczasowych posadach utrzymani.

DIECEZYA CHEŁMIŃSKA.

(Koresp. urzęd.) **Pelplin,** d. 31. Grudnia 1861. Wyszedł Numer 15. urzędowych rozporządzeń Władzy Diecezalnéj, z których najważniejsze tyczy się katechizmu mniejszego, co dopiero wydanego nakładem rzeczonéj Zwierzchności duchownéj. Składa się z dwóch głównych części: pierwsza podaje ogólny zbiór nauki katechizmowéj, druga naukę chrześcijańską, która, po krótkim wstępie o przeznaczeniu człowieka, dzieli się na trzy rozdziały: 1. o prawdach, które każdy Chrześcijanin wiedzieć i wierzyć powinien; 2. o przykazaniach, które każdy Chrześcijanin zachowywać powinien; 3. o łasce Boskiéj, która każdemu Chrześcijaninowi do zbawienia jest potrzebna.

W dodatku znajduje się nauka przyspasabiająca do pierwszéj spowiedzi świętéj. W krótce wyjdzie także i katechizm większy.

W urzędzie duchownym zaszły w czasie ostatnim zmiany następujące: Najprzewielebniejszy Pasterz utworzył mocą rozporządzenia z dnia 23. Października r. b. w tak zwanych Starych Prusach, w powiatach Ostrodu i Niborka nowy dekanat pod nazwą *Dekanatu Pomezańskiego*, do którego przyłączył sześć probostw, to jest: Ostród, Nibork, Działdowo, Turowo, Białutty i Duży-Łeck, i mianował proboszcza Ks. Wiktora Guderiana w Turowie tymczasowym dziekanem.

Kanoniczną missyą jako Biskupi Rewizorowie szkół odebrali proboszczowie Ks. Augustyn Czarnowski w Brussach i Ks. Reinhold Schmidt, licencyat teologii, w Jeleńczu.

Instytucyą odebrali Administrator Ks. Henryk Benjamin na probostwo w Iławie, Administrator Ks. Edward Klawitter na probostwo w Sliwicach, Administrator Ks. Jan Rook na probostwo w Wejherowie, i proboszcz Ks. Antoni Ruchniewicz z Kościerzyny na probostwo w Komorsku.

Translokacyą otrzymał Ks. Herman Schultz z Tucholi na wikaryat w Bytowie, Ks. Hugo Knollmeyer z Zamartego na wikaryat w Gdańsku przy kościele św. Brigitty, Ks. Antoni Omankowski z Złotowa na wikaryat do Radawnicy, Ks. Jan Polachowski z Gdańska na wikaryat do Głuwczyna, Ks. Rudolf Gawrzyelski z Kamienia na Administratora w Rogoźnie.

Ks. Proboszcz Bartłomiéj Kosiedowski w Głuwczynie umarł dnia 18. Listopada r. b., Ks. Chrystyan Kejman 10. Listopada, a Ks. proboszcz Jan Behrend w Radawnicy 11. Grudnia. R. i. p.

Przyłączony do nowéj rubrycelli na rok 1862. wykaz duchowieństwa diecezalnego liczy 343 Księży, 48 kleryków, 232 probostw, 107 filiów, 1 kościół katedralny, 3 kościoły do wyższych instytutów naukowych należące, 5 kościołów klasztornych i 26 kaplic.

Z pomiędzy kanonikatów wakuje tylko jeden kanonikat honorowy. Liczba dekanatów pomnożyła się w skutku nowo zaprowadzonego dekanatu Pomezańskiego, tak że jest obecnie 26 dekanatów w całości.

Rok upłyniony pozostanie na zawsze pamiętnym dla diecezyi Chełmińskiéj, nietylko utworzeniem rzeczonego nowego dekanatu i czterech nowych probostw: Ostrodu, Niborka, Działdowa i Turowa, lecz też pomnożeniem zakładów zakonnych. Prócz dawniéj istniejących klasztorów OO. Reformatów w Łąkach, Wejherowie i Bysławku, oraz Siostr Miłosierdzia w Chełmni i Gdańsku. zawdzięczamy cudownéj Opatrzności Boskiéj 5 nowych w tym roku założonych zakładów, a te są:

1) Kongregacya OO. Missyonarzy reguły św. Wincentego, przy kościele Siostr Miłosierdzia w Chełmnie;
2) Kongregacya Siostr Miłosierdzia w Pelplinie;
3) Kongregacya Siostr Miłosierdzia w Lubawie;
4) Kongregacya ubogich Siostr Szkolnych w Grudziądzu i
5) Zakład Urszulanek w Kościerzynie, tymczasowo jako filia

zakładu Urszulanek w Poznaniu. Jak wszędzie, tak też w Kościerzynie, znajduje się w tym zakładzie pensyonat dla wyższego wychowania panien stanów zamożniejszych i szkoła elementarna dla dziewcząt ubogich.

FRANCYA.

Dziennikarstwo katolickiéj Francyi poniosło stratę bardzo godną pożałowania. Nikt wprawdzie nie umarł, ale jeden z ważnych organów katolickiego sumienia we Francyi, dziennik: „*Ami de la Religion*“ utracił niepodległość swą, wszedłszy niejako w służbę cesarską. Dziennik ten nie tak dawno jak codziennie zaczął wychodzić i przyjął wyraźnie charakter polityczny, dawniéj wychodził tylko w tygodniowych poszytach, późniéj dwakroć, daléj trzy razy na tydzień, w końcu codziennie. Zajmował się długi czas jego wydawaniem głównie P. *Poujoulat* przy pomocy X. *Sisson* i *Hr. Carné;* pisywał doń także i P. *Montalembert*. P. Poujoulat wystąpił z redakcyi przed rokiem, ale wtedy jeszcze na charakter zmiana ta żadnego nie miała wpływu. Zawsze niezależność dziennika była zapewnioną i dążność jego pozostała ta sama, a myślą jego główną było pogodzenie swobód nowoczesnych, w naukach i rządach z prawami Kościoła katolickiego. Nie zgadzał się w tém uważaniu stósunków politycznych i kościelnych *Ami de la religion* z *Universem* i z *Mondem*, którym zarzucał apoteozę władzy i myśli wsteczne stojące z postępem dziejów w sprzeciwności, a pragnące powrotu stónków, które pogrzebiono na wieki. O ile pozory ten zarzut usprawiedliwiały, o ile w téj polemice *Monde* i *Univers* mógł rzeczywistą mieć winę, lub o ile tam zaciekłości, osobistéj urazy i upornéj miłości własnéj być mogło; nie pora dziś rozstrzygać; dość dodać że *Ami de la religion* uchodził i chciał uchodzić za organ katolików liberalniejszych, gorliwych w rzeczach kościelnych, duchownych, dogmatycznych, moralnych, hierarchicznych, — ale za to w sprawach cywilnych, skłonnych do reform, do wolności, do coraz swobodniejszego rozwoju stósunków rzeczypospolitéj, rodziny, nauk i oświaty, pragnął szczerze i bez wyłączności wolności politycznéj, społecznéj i religijnéj dla wszystkich. Popierał go bardzo usilnie w tym kierunku X. Dupenloup, Biskup orleański, dawniejszy jego redaktor, P. Montalembert, X. Lacordaire, O. Ventura, acz Włoch, ale w końcu we Francyi pracujący. Redakcya *Universa* i *Monda* często silne z nim toczyła walki ze znaną zaciekłością P. Ludwika Venillota, który potrafi skorpionami pisać, kiedy chce. Zasługi dziennika były wielkie. Dziś stósunki jego zmieniły się. Rząd cesarski dawno starał się o sparaliżowanie szlachetnéj niezawisłości katolików francuzkich. Gniewały go okólniki biskupie, jak X. Dupenloup, lub X. de Pie, i zrównał je z dziennikarstwem, poddając prawu opłacania stępla równie jak nadzorowi kolportażu; dzienniki nie podobały mu się a na czele *Univers*, zadławił go — a z przyjaciela religii (Ami de la religion) zrobił swego przyjaciela, bo go kupił. Jeden z adjutantów cesarskich, Hr. *las Cases*, kupił większość akcyi tegóż dziennika, tak że przez to w miejsce niezawisłości dotychczasowéj wstąpiła zależność od potrzeb polityki cesarskiéj. X. Sisson, dotychczasowy gerant dziennika zostaje wprawdzie przy sterze redakcyi, ale dziewięciu redaktorów opuściło dziennik, pomiędzy nimi Hr. Carné, najzdatniejszy ze stałych współpracowników, którego, jak dzienniki donoszą, obok Kardynała Arcybiskupa Paryzkiego X. Morlot podają na kandydata do krzesła akademii czterdziestu opróżnionego przez śmierć O. *Lacordaire*. X. Sisson w każdym numerze zaręcza, iż wystąpienie współpracowników nie zmieni dążności dziennika, który jak dotąd godzić będzie cywilizacyą nowoczesną z prawami kościoła przy równém zawsze przywiązaniu dla kościoła, Ojca św., hierarchii katolickiéj i prawa kanonicznego. Występujący redaktorowie oświadczyli publicznie, iż zaręczenia te przy utracie niezależności żadnego nie mają znaczenia, bo losy i opinie Dziennika od dzisiaj nie są pod zarządem X. Sisson, ale zawisły od woli P. las Cases, który ma wyższych Panów. Miesięcznik *Le Correspondant*, organ P. Montalemberta żałuje téj zmiany w redakcyi zaszłéj i zdaje się zrywać z *Ami de la religion* solidarność zasad dotąd zawsze utrzymywaną.

P. Falloux, były minister, gorliwy katolik, także się głośno przeciw téj zmianie oświadczył.

O ile wolno być we Francyi katolikowi niezawisłym, poznać można z najnowszych rozporządzeń Pana *Persigny*, ministra spraw wewnętrznych, nienawidzącego kościoła katolickiego. Pan Persigny jest masonem. — Naprzód rozwiązał radę Generalną Towarzystwa św. Wincentego a Paula, i poddał rady prowincyonalne i miejscowe nadzorowi i dokuczliwości prefektów, przez co prawie zupełnie zadławił ten cudowny związek, który już jest chlubą wieku XIX, a obiecywał coraz świętszy rozwój.

Powtóre zakazał klasztorom przyjmować do wychowania sieroty, chociażby z ich i matek ich wolą bez upoważnienia opiekunów i rad familijnych. Rozporządzenie to wywołane zostało częstemi konwersyami młodych żydówek w klasztorach „*Córek Siońskich*.“ Córki Siońskie są to zakonnice z neofitek tylko brane, mające na celu wychowanie konwersek żydowskich. Zakład ten utworzył X. Alfons Ratisbonne, dawniejszy bankier żydowski ze Strassburga przed dwudziestu laty cudownie nawrócony *San Andrea del Frate* w Rzymie objawieniem Matki Boskiéj Niepokalanie Poczętéj. — Inny dowód, jak można wierzyć niepodległości kościoła katolickiego pod cezaryzmem Napoleona III, jest skasowanie bez processu z professury w Lyonie Pana *Laprade*, autora poematu o Polsce „*Resurrecturis*,“ za wiersz nowy, umieszczony w miesięczniku „*Le Correspondant*“ w duchu katolickim przemawiający za wolnością przekonań i wiary.

Miesięcznik „*Le Correspondant*“ zawiera w najnowszym numerze artykuł P. Montalemberta o zmarłym niedawno *Lacordairze*. Nikt więcéj nie był uprawniony do napisania nekrologu po nieodżałowanym zakonniku jak wymowny, gorący, pełen wiary i nauki przyjaciel jego P. Montalembert. Za szczupłe granice pisma naszego, byśmy w całości oddać mogli artykuł rzeczony. A i tak artykuł to dopiero pierwszy, pierwsze koleje syna Dominikowego dopiero poruszone, a to życie tak pełne i walki i zasług. Nie możemy przecież pominąć choć kilka wyjątków z opisu epoki stanowczego rozdziału pomiędzy odstępcą X. Lamennaism a prawiernymi synami kościoła O. Lacordairem i P. Montalembertem. J. O. Ventura tak im pokrewny duchem miał udział w téj walce. Oto krótki ustęp z tego wymownego obrazu:

„Po zawieszeniu dziennika: „L'Avenir“ dnia 15. Listopada 1831 trzynaście miesięcy po jego ogłoszeniu, doniesiono równocześnie, że trzéj jego główni redaktorowie (Lamennais, Lacordaire, Montalembert) puścili się do Rzymu, aby oddać pod sąd Papieża tezy sporne pomiędzy nami i przeciwnikami naszymi z przyrzeczeniem z góry zupełnego poddania pod rozstrzygnienie papiezkie. Zda mi się, że to była myśl Lacordaira: znajduję ją naprzód w artykule, który przed rokiem był celem prześladowań i który się tak kończył: „Powierzamy nasze zastrzeżenie pamięci wszystkich Francuzów, w których wiara i wstyd nie wygasły do szczętu; braci naszych Stanów Zjednoczonych, Irlandii i Belgii; wszystkich wreszcie, którzy rozproszeni gdziekolwiek na wielkim świecie pracują nad zwycięztwem wolności *).“

Nikt ich nie zatrzymał; a szkoda rzeczywiście, bo cała ta podróż była niedorzeczną. Boć prawdziwie było to dziwném żądaniem, aby zmusić Rzym do zawyrokowania o tezie, na któréj wolny rozbiór i swobodną rozprawę od roku zezwalał. Nie być mu za te nieskończenie wdzięcznym, było to to samo, co zapoznawać potrzebę i korzyści stosunków. Takie obłąkanie można tylko przypuścić u młodych ludzi niedoświadczonych w biegu spraw świata i kościoła, ale jak je tłumaczyć albo raczéj uniewinnić u kapłana okrytego sławą, dojrzałego wiekiem jak X. Lamennais, który wtedy liczył więcéj jak pięćdziesiąt lat i który już w Rzymie przebywał, gdzie go Leon XII z największą przyjmował uprzejmością? To téż zaraz po naszém przybyciu można było po zimném przyjęciu, któregośmy doznali, wnieść, że się nie doczekamy pożądanéj odpowiedzi. — Po zażądaniu od nas memoriału, zredagowanego przez Lacordaira, pozostawiono nas dwa miesiące bez słówka odpowiedzi. Potém kardynał Pacca napisał do X. Lamennaisgo, że Papież, uznając zupełnie zasługi przezeń dla kościoła położone i dobre jego chęci, z żalem widzi, że poruszamy kwestie i kontrowersy co najmniéj bardzo niebezpieczne; że zresztą poleci rozpatrzeć się w naszych doktrynach i że z powodu długiego czasu na to potrzebnego, radzi nam wrócić do kraju. Papież zezwolił na przyjęcie nas; obszedł się z nami jaknajuprzejmiéj, bo takie jego usposobienie; ani słówka zarzutu nam nie zrobił, ale z drugiéj strony ani słówkiem nie dotknął sprawy, która nas do Rzymu sprowadziła.

„Zapewne, że takie zakończenie sprawy nie było ani świetne, ale pochlebne, ale było najkorzystniejsze, jakiegośmy mieli się prawo spodziewać. Lacordaire na to był zupełnie przysposobiony. Widział w tém słusznie przestrogę ojcowską, jak tylko można sobie wystawić łagodną, bo nie zostawiała żadnego po sobie śladu, nic nie stanowiła, i nie potępiała nikogo. Podczas półtrzeciamiesięcznego pobytu w mieście Wieczystém, wielki spokój i wielkie światło przeszły nad duszą jego. Widzę jeszcze, jak po długich dniach błądził po ruinach i pamiątkach, stojąc jakoby w zamamaniu z tém szczególnym zmysłem piękna, który go nigdy nie opuścił, i podziwiając wszystko, co Rzym zawiera głębokiego i jedynego w swym rodzaju, zachwycony mianowicie spokojnym a nieporównanym wdziękiem widnokręgu; a gdy wracał do wspólnego ogniska, napominał Lamennaisgo do spokoju, do rezygnacyi, do podania, żeby wszystko jednym nazwać wyrazem, do rozsądku. Nędze, słabości nieodłączne od tego co się ludzkiego łączy z boskiemi sprawami, nie uchodziły jego uwagi, ale widział, że to wszystko niknie pogrążone w tajemniczéj świetności podania i władzy. On acz dziennikarz, mieszczanin r. 1830., liberał i demokrata od razu pojął nietylko nienaruszony majestat pontyfikatu najwyższego, ale nadto przyczynę trudności przezeń stawianych, długomyślnych i cierpliwych planów jego, jako też konieczną u

*) Avenir 25. Listopada 1830.

niego łagodności dla ludzi i dla spraw doczesnych. Wiara kapłana katolickiego od razu górę wzięła w tém sercu szlachetném nad wszystkiemi podszeptami dumy, nad wszelkiemi pokusami, wszystkiemi popędami talentu i nad upojeniem dotychczasowéj walki. Z tą przenikliwością, która pochodzi z wiary i z pokory od samego początku taki wyrok wydał o naszych uroszczeniach, jaki czas późniejszy usprawiedliwił, a czas jest wielkim kościoła i prawdy sprzymierzeńcem. Wtedy to sądzę, Bóg naznaczył go na zawsze znakiem swéj łaski i zapewnił mu onę nagrodę, która się należy niezłomnéj wierności serca prawdziwie kapłańskiego.

(Koniec nastąpi.)

Missye w Nowéj Zelandyi.

Liczni synowie św. Franciszka Serafickiego budują nietylko Europę umartwieniem i zaparciem samych siebie, ale nadto od samego założenia zakonu Serafickiego, odbywają missye we wszystkich częściach kuli ziemskiéj. Przy schyłku średnich wieków opowiadali Ewanielią św. w Armenii, Georgii, Bulgaryi i w Chinach, tym grobie tylu Apostołów Wiary św. W r. 1307. O. Jan de Monte-Corvino wystawił w Pekingu dwa kościoły, i był tam Arcybiskupem. W r. 1232. Stolica Apostolska posłała 4 braci mniejszych do Greków schizmatyków w celu pojednania ich z Kościołem św. Za dni naszych gorliwość apostolska zaprowadziła ich do Hercogowiny, Mołdawii, do chińskich prowincyi: Ken-si, Kan-si, Hupe, Kan-tung, do Agry w Indyach, do Egyptu, do Tunis; prócz tego mają kollegia missyonarskie w Boliwii, w Mexyku, w Chili, w Peru, w Panama i wielką missyę w Nowéj Zelandyi.

Missya w Nowéj Zelandyi nie dawno powstała. Ks. Biskup Pompallier, wikaryusz apostolski zachodniéj Oceanii, w towarzystwie trzech księży i trzech katechetów założył pierwsze missye tego wikaryatu w Wallis i Futun. Następnie wsparty większą liczbą pracowników ewanielicznych, założył jednę missyę na wyspie Lakemba w archipelagu Viti, a drugą na wyspie Fongatabon w archipelagu Amis. Kierował wszystkiemi aż do roku 1843., kiedy Stolica Apostolska, żeby lepiéj zaopatrzyć te ludy w Apostołów, mianowała czterech innych biskupów i podzieliła Oceanię na 4 wikaryaty apostolskie; w skutek tego podziału wyspy: Wallis, Futuna, Lakemba i Fongatabon należą do wikaryatu Oceanii środkowéj.

Archipelag ten jest długi od 4—5set mil, a szeroki około 80 mil, i podług spisu w roku 1838. liczy 120,000 mieszkańców, ale przynajmniéj 20 milionów wyżywić może. Klimat jest umiarkowany, ziemia bardzo urodzajna, obfitująca w wodę i minerały. Już dosyć znaczna liczba krajowców, dotąd pogan i ludożerców, stała się, w skutek nauk i prac wikarego apostolskiego na rozmaitych miejscach archipelagu, i ludzką i katolicką; ale w krótce wiele pokoleń nawróconych, rozrzuconych po szerokim obszarze kraju, stało się jako owce bez pasterza.

Ażeby temu w jakikolwiek sposób zaradzić, Stolica Apostolska rozdzieliła w r. 1850. wikaryat apostolski Nowéj Zelandyi na dwie diecezye tytularne: na diecezyę Auckland, poruczoną Ks. Biskupowi Pompallier, i złożoną z tego miasta i większéj części archipelagu północnego, i na diecezyę Wellington, oddaną Ks. Viard, i zawierającą południową część Nowéj Zelandyi.

Diecezya Auckland jest około 200 mil długą, a około 80 mil szeroką, i liczy przynajmniéj ¾ krajowców, których liczba znacznie się zmniejszyła przez choroby, przez małżeństwa z Europejczykami i przez żeglugę kupiecką, która wielu z nich uwozi na wyspy i sąsiednie osady. Liczy około 45,000 mieszkańców, z których 25,000 jest katolików; prócz tego ma około 30,000 osadników europejskich, przybyłych po większéj części z Anglii, a między którymi jest przeszło 5,000 katolików.

Ale na tém obszerném polu ewanieliczném jest dotąd dziesięciu tylko Księży, z małym zgromadzeniem 20 Sióstr Miłosierdzia, sprowadzonych przez Biskupa w r. 1850., które niezmordowanie pracują nad wychowaniem i zbawieniem młodzieży i innych osób płci żeńskiéj. W mieście Auckland jest prócz tego szkoła dla dzieci, dom sierót i dwa domy wychowania dla dzieci krajowych w liczbie 300.

W r. 1859. Ks. Biskup Pompallier przybył do Europy w celu wyszukiwania nowych pracowników ewanielicznych. Uzyskał od jenerała franciszkańskiego sześciu Księży i trzech braciszków; w r. 1860. powrócił na swoją missyę daleką z tymi towarzyszami, z 6 klerykami świeckimi, dwoma innymi zakonnikami i kilku zakonnicami. Podróż tę opisuje nam bardzo zajmująco O. Nivard Jourdan Franciszkan w nader ciekawym liście swoim, pisanym do O. Fulgentego Rignon, jeneralnego komisarza ziemi świętéj, który tu w zupełności podajemy. Auckland 2. Lutego 1861.

Przewielebny i najdroższy Ojcze!

Miłość, jakąś mi zawsze okazywał, i miłość, jaką mam ku Tobie, zobowięzuje mnie do pisania: byłbym to wcześniéj uczynił, ale mi nie było podobno; bo od mojego przybycia do Nowéj Zelandyi poczta ani razu jeszcze nie odeszła. Pewien jestem, że gorąco pragniesz odemnie wiadomości, jak ja od Ciebie. Moje wiadomości są bardzo dobre; zdrowie moje nie może być w lepszym stanie, a podróż moja z Paryża do Nowéj Zelandyi była, dzięki Bogu, bardzo spokojna i bardzo szczęśliwa.

Od 4. Września 1860. do 30. Grudnia t. r., dnia, w którym przybyłem do Auckland, Stolicy Zelandyi, widziałem tylko niebo i morze, i jedynie dwa czy trzy razy ujrzałem ląd z daleka; byłoby za długo opisywać dzień po dniu tę podróż 4miesięczną, i dla Ojca uciążliwém czytanie tego opowiadania, któreby się przez to monotonném stało; ograniczę się więc na opowiedzeniu jedynie najważniejszych przypadków, zaszłych w czasie téj długiéj podróży.

W Poniedziałek 3. Września, jak Ojcu wiadomo, musiałem się pożegnać z najdroższymi przyjaciółmi i dobrodziejami moimi, OO. klasztoru i kilku innemi dobremi osobami; to też serce moje, kiedym przejeżdżał przez Paryż, żeby go już więcéj może nie zobaczyć, najgłębszym przepełnione było smutkiem; ale zarazem zdawało mi się, żem był na szczycie szczęścia mojego, tak głęboko czułem, żem słuchał woli Bożéj. Ta równoczesna sprzeczność różnych uczuć wstrząsnęła straszliwie umysłem i sercem mojém. Nie mogłem się pożegnać z klasztorem bez gorzkich łez, a dla czego? bom Was wszystkich kochał nietylko jako prostych przyjaciół, ale raczéj jako mądrych przewodników moich na drodze zbawienia.

Nazajutrz we Wtorek koło południa wsiadłem na statek żaglowy *le général Teste*, wyjeżdżający na połów wielorybów, który nas miał zarazem zawieść do Auckland. Było nas 26 podróżnych: dziewięciu Franciszkanów, 6 ojców a trzech braciszków, w towarzystwie Ks Biskupa Pompallier i jego sokretarza, 6 kleryków świeckich, 2 braci św. Wiatora z Lugdunu, 4 Siostry Miłosierdzia i jedna familia złożona z męża, żony i pięcioletniego dziecka. Pierwsze dni podróży naszéj były bardzo piękne i spokojne; 7. Września przejechaliśmy wzdłuż około przylądku Star; na drugi dzień rano pożegnaliśmy wybrzeża Anglii, które w oddali zniknęły nam z oczu; już byliśmy na oceanie; Ks. Biskup odprawił Mszę św. za dobrodziejów naszéj missyi i na uproszenie nam błogosławieństwa Bożego w ciągu długiéj naszéj podróży, na tę intencyą przystąpiliśmy do Kommunii św.

16. Września byliśmy przy wyspach kanaryjskich, nazajutrz ujrzeliśmy wyspę Fer; wtenczas przypomniałem sobie jednę z z największych chwał zakonu naszego, t. j. św. Dydaka, i rozmyślałem te słowa, które Kościół św. odmawia w jego Święto: „na wyspach Kanaryjskich, po wielu cierpieniach i gorąco pragnąc męczeństwa, wielu niewiernych nawrócił do wiary Chrystusowéj.“*) Wspominałem sobie to z radością, i ciągłem rozważał następujące słowa: „W wielkiéj Kanaryi, wtenczas kiedy się spodziewał dostąpić palmy męczeńskiéj, nie brakowało męczeństwu pragnienia, ale męczeństwa pragnieniu jego; bo go Bóg chciał zachować, żeby wiele dusz Chrystusowi pozyskał.“**) Tak, ponieważ św. Dydak jest jednym z głównych Patronów moich, często myślałem o tych słowach dodających mi otuchy, i prosiłem go, żeby mi wyjednał moc do ofiarowania się bez ustanku, jak to on czynił, Bogu przez umartwianie ciała mojego i woli mojéj, ażebym był zawsze gotów ofiarować życie moje Bogu, który mi je dał.

19. Września wjechaliśmy między zwrotnik Raka i Równik, a nazajutrz o 7. wieczorem, kiedy się nikt nie spodziewał, nagle straszny zerwał się wicher. Statek żartko pędził, i z pewnością w wielkiém bylibyśmy niebezpieczeństwie, gdybyśmy nie byli mieli odważnego i doświadczonego kapitana: na pokładzie powstało wielkie zamieszanie, majtkowie zwinnie poprzecinali liny. Trwoga i przerażenie malowało się na wielu twarzach; ja byłem spokojny, bo wiem, że Bóg jest Panem życia i śmierci tak na morzu jak na lądzie; i o 10. wicher zupełnie ustał.

Kilka dni potém, 29. patrzeliśmy na połów potfiszów: byłoby za długo opisywać tén szczególniejszy połów; to tylko powiem, że widok tego połowu dodał mi wielkiéj odwagi do łowienia dusz; bo jeżeli ludzie mogą takie czynić ofiary dla zysku tak niepewnego i marnego, jakiéj siły niepowinna dodać Apostołom Pana Jezusa myśl pozyskania nieba dla tysięcy dusz i dla siebie samego?

4. Października. w uroczystość Patryarchy naszego św. Franciszka z Assyżu, czas nie był pomyślny do odprawienia Mszy ś., i obchodziliśmy ten dzień, jakeśmy mogli, t. j. żałując, żeśmy go nie mogli uroczyście święcić. W każdą niedzielę, kiedy tylko pogoda pozwalała, mieliśmy rychło rano Mszą św., a o 1éj po południu X. Biskup, albo który z nas miał stósowną naukę na pokładzie.

7. Października przejechaliśmy równik: na drugi dzień była uroczystość na pokładzie. Uwalniam się od opowiadania tego, co nazywają chrztem równika; byliśmy tylko prostymi widzami, bo kapitan wydał rozkaz, żeby nas szanowano; i tego samego dnia

---

*) Canariis in insulis, multa perpessus, martyrii aestuans desiderio, plures infideles ad Christi fidem convertit. Breviar. 13. Novemb. II. noct. lect. 5.

**) In Canaria magna cum martyrii palmam se consemturum speraret, non martyrio voluntas, sed voluntati martyrium defuit Deo illum reservante, ut multos Christo lucrifaceret.

na rozkaz X. Biskupa, miałem pierwszą naukę od osób znajdujących się na pokładzie. Następna niedziela była dla wszystkich dniem strasznego przerażenia: jedna z naszych sióstr wpadła w morze; szczęściem że w mgnieniu oka wyrzucono łódkę i popędzono ku błednéj siostrze; majtkowie dzielnie pracowali i zdołali ją schwycić oddaloną już od okrętu o tysiąc metrów: suknie unosiły ją na powierzchni wody. W téj chwili przerażenia i trwogi, pamiętam, żem się chciał modlić, ale serce moje było zanadto przepełnione boleścią i strachem ściśnione; z głębi serca mojego gorące westchnienia ulatywały do Boga, i wtenczas dobrze zrozumiałem one głębokie słowa Świętego: „Modlitwy strzeliste są gorejącemi pociskami, które w prost serce Boga uderzają i pobudzają je do litości: tak są wielmożne i skuteczne.“

1. Listopada, w uroczystość Wszystkich Swiętych, przybyliśmy południk paryzki: morze się kołysało, wiatr dął mocno: jednak X. Biskup odprawił Mszą św. z powodu wielkiéj uroczystości, i ponieważ jeden majtek przystąpił do pierwszéj Kommunii ś. i Bierzmowania, którego miałem szczęście uczyć i przygotować. Był to dzień szczęścia i radości nietylko dla tego biednego majtka i jego katachety, ale i dla moich drogich współbraci Frańciszkanów, którzy powtarzali te słowa Psalmisty: „Euntes ibont et flebant... Venientes autem venient cum exultatione, portantes manipulos suos.“

Szybkośmy przejechali koło przylądka Dobréj Nadziei, bośmy mieli wiatr bardzo pomyślny i spokojne morze, rzadka to rzecz i zupełnie wyjątkowa w tych stronach, i która zadziwiła naszych żeglarzy: natomiast kilka dni potém uderzył na nas, niedaleko wysp Marion, gwałtowny wicher, który się stał pewnym rodzajem burzy: zataczał się straszliwie; zwinięto żegle; w koło nas powstała tak gęsta i ciemna mgła, że o dziesięć kroków nic nie było widać; od czasu do czasu padał deszcz burzliwy: morze tak było burzliwe, że za każdym podskokiem okrętu rozhukane fale aż na maszt główny uderzały. Nazajutrz mieliśmy wiatr pomyślny, ale wielkie zimno.

8. Grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Panny, mieliśmy Mszą św. Ponieważ już cokolwiek znaliśmy Maori, krajowy język Nowéj Zelandyi, przeto po raz pierwszy zaśpiewaliśmy litanie o Matce Boskiéj w tym języku. Niewymowną czułem radość przy powtarzaniu chórem:

Juoi mo matou — Módl się za nami! Zdawało mi się, że śpiew w języku Maori był milszy i słodszy, niż w wszelkim innym języku. Rzeczywiście język ten bardzo dobrze da się użyć do kompozycyi muzycznych, z powodu licznych samogłosek: nigdy dwie spółgłoski nie stoją razem, każda z nich oddzieloną jest samogłoską. Do tego słodkiego języka nowo-zelandzkiego bardzo dobrze się stosuje uwaga nader trafna X. Biskupa, który nas sam nauczył jego początków: „Trzeba, powiedział, przybyć do mieszkańców przeciwnéj półkuli, żeby znaleść języki proste, logiczne i łatwe do nauczania.“ Muszę jednak wyznać, że pomimo jego prostoty i łatwości, bardzo mało go znam, ale rachuje na czas.

11. Grudnia przybyliśmy z daleka do wyspy Van-Dieman: były to urodziny X. Biskupa, złożono mu życzenia w pięciu różnych językach: łacińskim, włoskim, francuzkim angielskim i nowo-zelandzkim. X. Biskup odpowiedział w tych pięciu językach. Majtkowie także przeczytali X. Biskupowi bardzo dowcipne powinszowanie, i ofiarowali mu mały statek cudnie zrobiony, który nazwali św. Damazym, bo to był dzień tego Swiętego.

19. Grudnia zerwał się wiatr gwałtowny i przeciwny, ujrzeliśmy południowe brzegi Nowéj Zelandyi, a nazajutrz rano około 8méj godziny upadł wielki drąg masztowy, bo wiatr ciągle dął nadzwyczaj gwałtownie; szczęściem, że lina wstrzymująca go, niepozwoliła mu upaść na pokład, gdzieby był z pewnością wielkie sprawił nieszczęście, bo stało tam razem kilku majtków: w téj saméj chwili powalił kapitana i drugiego oficera drąg, którego sternik nie mógł utrzymać; mogli być obydwaj zabici, ale dzięki Bogu, jednemu wcale nic się nie stało, a drugi mocno uderzony został w rękę, którą sobie w trzy czy 4 dni zupełnie wygoił. Jeszcze się dzień nie skończył, a tu inne czekały nas wzruszenia: około pół do jedenastéj usłyszeliśmy z morza głuche wołanie, a potém rozkaz: Przyprowadź łodkę! Jeden majtek przy zwijaniu żagla, spadł z wielkiego masztu: na szczęście wpadł w morze, a nie na pokład, i na większe jeszcze szczęście, że na czas jeszcze zdołano przybyć na ratunek jego, w chwili, kiedy go już siły opuściły i na dno lecieć zaczynał. Tak to miłosierna wszechmocność Boga naszego pokazywała cuda nieskończonéj dobroci Swojéj na oceanie, jak je pokazuje na lądzie, a jednak są ludzie którzy zamykają oczy, żeby nic niewiozieć!

W Boże Narodzenie 7 z majtków przystąpiło do Kommunii św. trzech z tych dzielnych żeglarzy przyjęło Sakrament Bierzmowania; a jeden z nich, któregom przygotował, powiedział mi potém, dziękując mi, żem go wysłuchał Spowiedzi: „Bardzo jesteśmy szczęśliwi; i nas trzech, którzyśmy przyjęli Sakrament Bierzmowania, uważano za najoziębléjszych w wierze.“ Tryumf łaski! Erunt novissimi primi.

Ale skracam. 31. Grudnia zawinęliśmy nareszcie do portu Auckland, o 5. wieczorem; popłakaliśmy się z radości; więcéj niż 3 tysiące ludzi zeszło się w porcie na nasze przyjęcie, i kiedy łódki nas wiozące do brzegu przybiły, wszystek tłum wykrzyknął z uniesieniem: Niech żyje Ks. Biskup! Niech żyją Missyonarze! Katolicy nie posiadali się z radości: udaliśmy się w procesyi do kościoła; potém zaintonowaliśmy, ale z głębi serca, *Te Deum;* Ks. Biskup powitał po angielsku i maorycku, a potem pobłogosławił wiernych Najświętszym Sakramentem.

Téj nocy i następnych przyjęli nas w gościnę do swoich domów dobrzy nasi katolicy, dopókiśmy sobie nie urządzili mieszkania. My Frańciszkanie mieszkamy w domu na otwartym polu, prawie godzinę drogi morzem od Aucklandu, a dwa albo trzy dni drogi lądem: przybywszy do tego domu, znaleśliśmy tylko cztery kąty. Jednak, żeby prawdę powiedzieć, wyznać muszę, żeśmy tam także znaleźli myszy, szczury i pająki, tyle ileśmy chcieli, a może i więcéj; ale cóż to szkodzi: czyśmy to nie missyonarze? A niewygody, niedostatek, cierpienia nawet, czyż to nie są najpiękniejszą cząstką naszą? Nie potrzebuję powiedzieć, że ciągle pościmy; naszym napojem jest czysta woda; wino, że tak powiem, jest tu rzeczą nieznaną, i do Mszy św. z trudnością go dostać możemy.

Prace nasze Apostolskie w krótce się rozpoczną, a wielka ich tu potrzeba: kiedy pomyślę, że są tu całe krainy, które od 5 albo 6 lat nie widziały Księdza katolickiego, to łzy stają mi w oczach. O mój dobry Ojcze, proś Boga za nami i za biednymi mieszkańcami Nowéj Zelandyi! Nagła jest potrzeba, herezya wszelkie robi wysilenia, żeby zapanować, emissaryusze jéj są liczni, nie braknie im ani pieniędzy ani biblii; a my, myśmy pozbawieni wszelkich ziemskich środków. Ale dzieci prawdziwego kościoła, radujemy się z tego, kiedy pomyślimy, że Apostołowie w jednéj tylko sukni, w sandałach i z laską w ręku wyszli z Wieczernika, pełni wiary i męztwa na opowiadanie Ewangielii św. całemu światu, i chrzcić narody w Imię Ojca i Syna i Ducha św.

Miasto Auckland jest miastem dopiero powstającém; położenie jego jest jedno z najcudniejszych i najbardziéj malowniczych; zbudowane na kilku pagórkach przedstawia widok zupełnie imponujący; u stóp jego jest przecudny port raczéj przez naturę niż ręką ludzką utworzony, i kiedyś stanie się może jednym z najgłówniejszych portów Oceanii; prawie wszystkie domy są drewniane, ale dosyć piękne. Liczy około 20 tysięcy mieszkańców, wszyscy Europejczycy, z których 1,700 katolików; reszta dzieli się na rozmaite sekty protestanckie; są tu i żydzi. W mieście wcale nie ma Maorysów czyli krajowców Nowéj Zelandyi, jednak codzień przychodzą kupczyć. Wiele familii tych krajowców mamy koło naszego mieszkania; są bardzo dobrzy, prości, serdeczni, rozumni, słowem, bardzo się zbliżają do życia dawnych Patryarchów. Ubiór ich jest na sposób europejski, albo też (myślę, że takich jest więcéj) noszą proste pokrycie obwinięte w około ciała; często widać kobiety dosyć dobrze ubrane po europejsku z pięknym kapeluszem na głowie, ale bardzo rzadko mają obuwie na nogach. W ogóle mężczyźni i kobiety prawie wszyscy chodzą z okrytą głową, a szczególniéj boso; wszyscy palą tytuń, a kobiety jeszcze bardziéj niż mężczyźni; myślę, że nawet dzieci przy piersiach już palą; wszyscy prawie mają twarze pomalowane, osobliwie mężczyźni; mężczyźni i kobiety noszą zawieszony na uszach kieł psi albo inną jaką rzecz uwiązaną na wstędze, która aż na ramiona spada. Żywią się tylko rybami i kartoflami; a mieszkają w chatach z plecionki; sypiają zwykle pod gołem niebem. Wielka to dla nich radość, że nas mają, i chociaż katolicy europejscy bardzo nas kochają, to przecież wyznać muszę, że oni najbardziéj nas kochają.

Wojna ciągle jeszcze trwa w Nowéj Zelandyi; już była od mojego wyjazdu z Paryża. Teatr téi wojny między Anglikami a Maorysami (ci Maorysi są prawie wszyscy protestantami) jest tylko 30 mil od nas; ale że polityka wcale mi obcą, przeto przyznam się, że nie wiem, co za przyczyna téj wojny: to tylko wiem, że wojna zawsze jest wielkiém nieszczęściem.

Jesteśmy tu wśród samego lata, żniwa się już skończyły, zboża jest wiele, ziemia jest bardzo żyzna, ale dotąd największa część Nowéj Zelandyi leży jeszcze zupełnie odłogiem; całe godziny jedzie się konno przez zarośla i paproć odwieczną, bez napotkania chatki albo jakiego szałasu.

Jednym z głównych produktów krajowych jest phormium tenax, który Maorysi nazywają Moko; jestto wielkie drzewo z bardzo szerokiém liściem (dłuższém i szerszém od kukuruzy), z których wyrabiają bardzo cienkie płótno i maty.

Ale widzę, że trzeba ten list skończyć, bo już bardzo długi, a potém i czasu i papieru mi braknie; kuryer odjeżdża. Mój przewielebny i najdroższy Ojcze, polecamy się wszyscy modłom Twoim.

Z najgłębszém uszanowaniem i najżywszą wdzięcznością
Zostaję Twoim najpokorniejszym i najprzywiązańszym sługą

Fr. Nivard Jourdan Frańciszkan Missyonarz.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.